Należytość pocztowa opłacona gotówką.

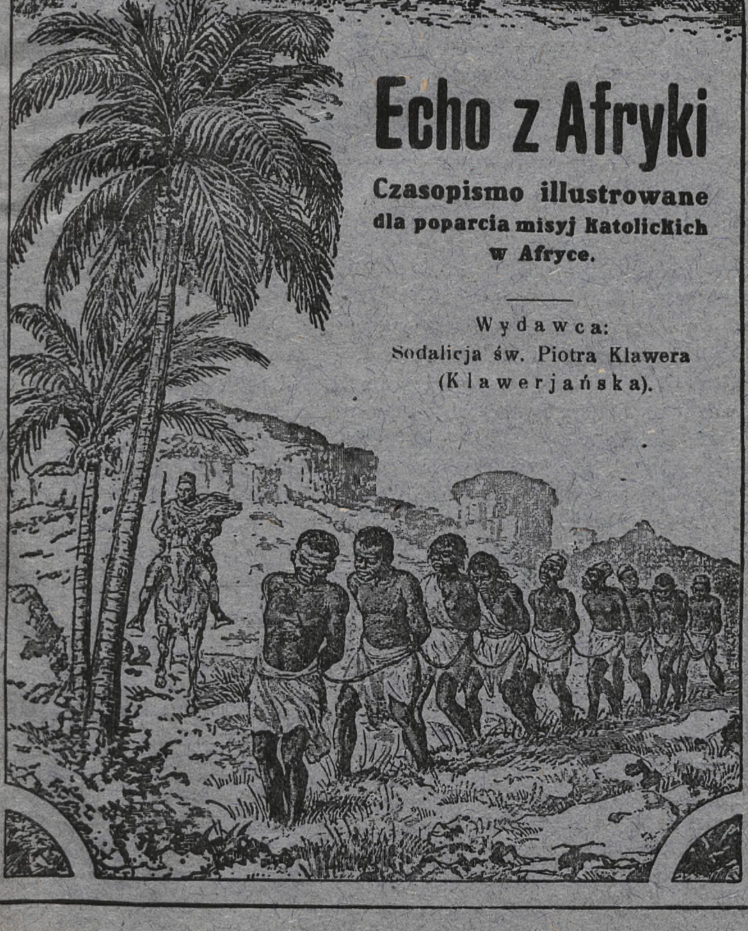
Rok XXXVI. — Nr. 2. Luty 1928.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).



ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Apostolstwo misyjne wśród młodzieży

„MURZYNEK"

Wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i hiszpańskim.

Cena „Murzynka" z przesyłką pocztową rocznie 1.50 złp. — Roczniki w pięknej okładce, nadające się do bibljotek w Instytutach wychowawczych na podarki, są do nabycia pod podanymi wyżej adresami.



Pierwsze słowa Pana Jezusa.

Kochający rodzice pamiętają zazwyczaj długo, ba nieraz życie całe, pierwsze słowo, jakie udało się wypowiedzieć ich drogiemu dziecięciu, a i starsze rodzeństwo lubi śledzić, składające się z trudem do sztuki mówienia drobne usteczka braciszka lub siostrzyczki w kołysce. Czytamy nieraz o dzieciach, od zarania życia wybranych przez Boga, które zaczynały od słodkich imion Jezusa i Marji. A jakie też były pierwsze słowa Syna Bożego? Nie mam tu na myśli owych, któremi jako niemowlę, spoczywające na kolanach Najświętszej swej Matki, rozradował Marję i które ona sama tylko „zachowała w sercu swem". Ale pierwsze słowa Pana Jezusa przeznaczone dla nas ludzi, zapisane po wszystkie czasy w Ewangelji świętej — jakież one? Poszukajmy w Piśmie św.! Czytamy u św. Łukasza w rozdziale II. wiersz 49. „I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?" Te słowa dwunastoletniego Młodzieniaszka otwierają nam nowe zupełnie horyzonty, objawiają jasno wolę i zamiary Boże wobec jednorodzonego Syna i wobec każdego z nas.

Bezwątpienia był Pan Jezus najlepszym i najczulszym z synów ludzkich, musiał tedy cierpieć wiele z powodu odłączenia się od rodziców swoich, z powodu ukrywania się przed Marją i Józefem. Ciężką musiała być dlań myśl, że ta jego nieprzewidziana nieobecność pogrąży ich w morze smutku i niepokoju. Ale potrzeba było rozpocząć dzieło Ojca, trzeba było nauczyć świat tej wielkiej prawdy, że pierwszym i podstawowym obowiązkiem każdego człowieka na tej ziemi to spełnianie Woli Bożej. A ponieważ kiedyś paść miało z ust Jego oświadczenie tak przeciwne naszej słabej i zepsutej naturze: „Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej" (św. Mateusz X, 35), musiał tę trudną lekcję wpierw i zawczasu wyłożyć przykładem.

20. I. 28. 10550.

Ileż dusz wielkich ofiarnych znaglonych słowem, a więcej jeszcze zachęconych czynem Mistrza poszło za Nim! „W rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był“, więc mimo tysięcy i tysięcy przeszkód i trudności, mimo oporu serca oddały swe życie Bogu.

Patrz na tego młodzieńca z możnej rodziny, wyposażonego w zdolności umysłu i serca — ot powolny rozkazowi Pana, wyrzeka się nietylko szczęścia rodzinnego, wygód, ale także świetnej przyszłości w świecie, by zakopać wśród ostrości klasztoru wszystkie ziemskie nadzieje, by ruszyć za ocean i tam zapomniany przez świat ewangelizować dzikie pogańskie szczepy. Ojciec sędziwy, matka ukochana, rodzeństwo błagają ze łzami, by zmienił zamiary swoje... Ale on wznosi oczy ku niebu: „Drodzy moi“, odpowiada mężnie, „dlaczego płaczem i skargami obciążacie serca? Usłyszałem w duszy głos Pana Jezusa — „w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był“. I odjeżdża w nieznaną dal, poświęcając wszystko i wszystkich dla Boga.

A któż nie zna historji św. Franciszki de Chantal, tej tak bardzo czułej i troskliwej matki, która jednak i po ciele syna własnego była gotowa przejść, gdy poznała jasno, że ją do „rzeczy, które są Ojca“ woła i przeznacza Pan?!

Oto siła przekonywująca pierwszych słów Boga-Człowieka, siła, której nie osłabiły wieki, taka sama dziś jak i wczora. Nie przypadek to, że te właśnie słowa przechowały się nam jako pierwsze z ust Mistrza, który jest Drogą naszą. W rzeczach Ojca naszego niebieskiego potrzeba nam być wszystkim bez wyjątku, jednym mniej drugim więcej, ale zupełnie od nich odsunąć się nie wolno nikomu. Do rzeczy tych należą i M i s j e. Więc kochajmy je i troszczmy się o ich byt i rozwój, a ktoby posłyszał w głębi serca żądanie Chrystusowe „rozłączenia przeciw ojcu lub matce“ ten niech nie zagłusza głosu tego, nie zatwardza serca, ale idzie, biegnie za nim, bo tam daleko w Afryce setki, tysiące, miljony dusz czekają na niego — wielkie żniwo, a robotników mało, zawsze jeszcze tak przerażająco mało!...

Dla dziatwy tubylczej w Poffader.

Wikarjat apost. Rzeki Orange (Pomarańczowej)
W. O. Thunemann, Oblat św. Franciszka Salezego.

Stosując się do życzenia mego przełożonego, Mgr. Simon'a, Wikarjusza apostolskiego, otworzyłem tutaj mały sierociniec. Był on więcej niż potrzebny, ponieważ wo-

koło wioski, w której znajduje się stacja misyjna, pełno jest ferm (gospodarstw), gdzie biali, Boerowie, uprawiają na wielką skalę hodowlę bydła i owiec. Pasterzami trzód, jakoteż i innymi domownikami są prawie że bez wyjątku tubylcy-katolicy. Dzieci tych biedaków towarzyszą z konieczności rodzicom na owe fermy, a ponieważ ani ojciec ani matka nie mają czasu, a nieraz i potrzebnych wiadomości, by je kształcić, wzrastają w najzupełniejszej ignorancji, jak te owce, które pasą. Są ochrzczone — bez wątpienia — ale łaski Sakramentu nie rozwijają się, gdy brak odpowiedniego pouczenia o Wierze św. To też, kiedy



Pamiętajcie o nas!

dzieci te dochodzą do lat młodzieńczych, gubią duszę prawie że napewno. Księdzu niepodobna obchodzić je po szałasach dla braku czasu. Ja sam udzielam lekcyj w jednej ze szkół rządowych, by sobie tym sposobem zarobić coś na jakie takie utrzymanie Misji. Pozostaje nam jeden tylko środek: wziąć te dzieci do Misji, dać im gruntowne wykształcenie, przyuczyć je do szczerze chrześcijańskiego życia, uzbroić przeciw pokusom wszelkiego rodzaju. Przyszłość Misyj naszych zależy od pracy dla młodzieży; można bowiem nauczyć i starych, ochrzcić ich, ale światli chrześcijanie, katolicy z przekonania będą wśród nich zawsze należeć do wyjątków.

Wszystko to kosztuje jednak, kosztuje dużo. Rodzice owych dzieci mogą nam dopomóc tylko w bardzo umiarkowanej mierze, otrzymują bowiem sami bardzo niskie wynagrodzenie. Nieraz nawet musi misjonarz utrzymywać całą rodzinę.

Nie pragnęliby może Czytelnicy Echa z Afryki przyjść z pomocą tej opuszczonej dziatwie, stać się naszymi wspólnikami w tej pracy, podjętej li-tylko dla chwały Boga i Jego świętego Kościoła? Wątpiąc — obraziłbym ich chyba... Przyjmiemy z wdzięcznością i najmniejszy datek. A każdego dnia podczas Mszy świętej, w chwili gdy Boski Zbawiciel obecny jest na Ołtarzu, odmawiać będą obecni specjalne modlitwy za zacnych dobroczyńców.

Znasz-li ten świat?

Znaszli ten świat, gdzie Jezus jest nieznany,
Gdzie matki Jego nie czczą, nie kochają?
Gdzie Jego Krzyż wzgardzony i zdeptany,
Gdzie Jego śmierć i mękę wyśmiewają?

Znaszli ten świat, gdzie czart duszami włada,
Gdzie ciemny tłum kłania się bałwanowi,
I dzieli los zdziczałych zwierząt stada,
Gdzie życia cel: dogadzać wciąż brzuchowi?

Znaszli ten świat, gdzie dziecko w poniewierce,
Gdzie zniknął wstyd i nagość triumf święci?
Gdzie nędzy łez nie otrze żadne serce,
Gdzie grzechu lęk wymazan jest z pamięci?

Znaszli ten świat, gdzie mężczyzn niewolnicą
I sługą jest dziewica, matka, żona?
Gdzie tem co złe, ludzie się chełpią, szczycą,
Gdzie ludzki ród bez wiary w niebo kona?

Ach zlituj się! Ten świat pogański woła
O pomoc twą, o światło, o kapłana,
O żeńcę dusz, rybitwę, apostoła!
O, daj mu go i ty Polsko kochana!

Ks. Mateusz Jeż.

Działalność łaski Bożej w Wikarjacie apostolskim Górnego Konga.

List Msgr. Huys'a, ze Zgromadzenia Ojców Białych, sufragana Msgr.'a Roelens'a, Wikarjusza apostolskiego.

Dzięki Bogu zapał cechujący Misję Górnego Konga nie ostygł: dzieło ewangelizacji rozszerza się i pogłębia.

W północno-zachodniej części Wikarjatu mamy dotąd wprawdzie jedną jedyną tylko stację, zato jednak powstało w odcinku północnym, w Kiwu, sześć nowych posterunków misyjnych. Wiara katolicka zyskuje nie tylko przychylność i zaufanie możnych wodzów okolicznych, ale święciła z radością macierzyńską nawrócenie aż trzech z owych potentatów, którzy od dnia przyjęcia Chrztu świętego dają poddanym wzniosły przykład życia według prawa Bożego. Niektórzy z nowonawróconych chrześcijan musieli przejść przez wiele ucisków do łaski odradzającej na żywot wieczny, musieli wycierpieć niejedną obelgę i zelżywość, by się nie sprzeniewierzyć obietnicom złożonym Bogu... Część południowa liczy sześć dawniejszych stacyj. I tam spostrzegamy z radością coraz to silniejszy wpływ wiary świętej na umysły i serca. Mimo zaludnienia niezbyt gęstego zdołały jednak mnogie kaplice-szkoły zgromadzić i przyciągnąć znaczną liczbę okolicznej ludności.

W ciągu ubiegłego roku osiedlili się misjonarze także na południowych kresach Wikarjatu, wznosząc sobie tymczasowe pomieszkanie z ubitej ziemi. A był czas największy! Już bowiem protestanci założyli tamże swoich dziesięć szkół. Dziś jednak uczęszcza do nich dziatwa z nielicznych protestanckich gmin, podczas, gdy liczba naszych uczniów przekroczyła już 5 setek.

Życie chrześcijańskie kwitnie w poszczególnych stacjach naszego Wikarjatu. Mamy 28.369 katolików, 78.247 katechumenów i postulantów, 29.255 dzieci w szkołach, dwie szkoły dla katechistów z 257 uczniami; brak nam środków na utrzymanie większej liczby tych ostatnich. Katechiści nasi (mężczyzn 347, kobiet 128) są na ogół gorliwi i pełni poświęcenia. Silny stały duch wiary jest im konieczny, by zadawalniać się skromnem wynagrodzeniem, jakie im Misja miesięcznie wypłacać może, podczas gdy rządowa posada lub zajęcie w jakiemkolwiek towarzystwie przedsiębiorczem pomnożyłyby dziesięciokrotnie ich dochody.

Nasze dwa małe Seminarja liczą 113 kandydatów. Po ukończeniu kursu łaciny poddajemy ich przed dopuszczeniem do dużego Seminarjum pierwszej próbie. Okres ten trwa dwa lata, poczem następuje kurs filozofji, a wreszcie

sześcioletnie studjum teologji. W czasie trwania tegoż otrzymują młodzi alumni niższe święcenia. Na tem kończy się Duże Seminarjum, kandydaci, w wieku przeciętnie lat 28, zostają teraz rozesłani do stacyj misyjnych „na praktykę“. Wreszcie, powołani z powrotem do Seminarjum, sposobią się w ciszy i skupieniu do wyższych święceń.

Co do trzech kapłanów murzynów w naszej stacji, to zarówno wiedza ich, jak i gorliwość w wypełnianiu obowiązków stanu, pobożność i podporządkowanie się władzy kościelnej nie pozostawiają nic do życzenia. Stoją oni zupełnie na równi z misjonarzami europejskimi.

Siostry nasze (Misjonarki Afryki, Białe Siostry) oddają nam nieoszacowane przysługi pod względem szkolnictwa, wychowania kobiety. Kilka Sióstr murzynek pomaga im bardzo gorliwie.

Niepotrzeba chyba dodawać, że wszystkie te dzieła wyżej wymienione, a także i wiele innych jeszcze, jak sierociniec, szpitale, przytułki, warsztaty, folwarki i t. p. obciążają niezmiernie nasz skromny budżet. A tu nie tylko należy podtrzymywać je, ale i rozszerzać... Na to zaś niemożliwe stworzyć sobie na miejscu jakiekolwiek źródło dochodu, Wikarjat Górnego Konga bowiem zbyt jest oddalony od obu wybrzeży Afryki centralnej. O wywozie nawet niema co marzyć! Położenie prawdziwie opłakane! Życie kosztuje coraz to więcej, a tu żyć trzeba nam i dziełom naszym... Jakżeż więc w takich warunkach utrzymać równowagę w misyjnej kasie?

Liczymy na Opatrzność Bożą... Liczymy także, jak i dawniej, na Sodalicję św. Piotra Klawera, która dotąd w każdej naglącej potrzebie śpieszyła nam na pomoc, śpieszyła ratować tych biednych ale tak bardzo drogich czarnych braci w Afryce.

Drobne dary... piękne rezultaty...

Wikarjat apostolski Złotego Wybrzeża.

(W. O. Strebler, ze Stowarzyszenia Misyjnego Lyońskiego.)

Ponieważ miałem szczęście udzielać Chrztu św. dzieciom wykupionym staraniem Sodalicji Św. Piotra Klawera w Wikarjacie apostolskim Złotego Wybrzeża, poczuwam się do obowiązku przesłać wszystkim Dobroczyńcom gorące słowa podziękowania. Byłem też obecny, gdy nadeszły paki, zawierające liczne pożyteczne przedmioty przeznaczone dla naszej misji. Ze szczerem wzruszeniem przyglą-

daliśmy się wypakowywaniu. Z ust prowikarjusza*) wyrwały się prawie że odruchowo te słowa: „Jedynie matka może pamiętać o tak drobnych szczegółach..." I w istocie niczego nie brakło! Obok ozdób i płócien, przeznaczonych do przybrania ołtarzy w naszych 376 kościołach i kaplicach nie zapomniano również o rozmaitych przedmiotach, ułatwiających życie misjonarza: bieliźnie, serwetkach do stołu, guzikach o które nieraz tak trudno, były nici, igły, szczotki. Przy podziale nie pominęliśmy żadnego z kościołów. Akra jednak otrzymała najwięcej i słusznie: stolica nasza bowiem zbyt długo cierpiała zapoznana, należy się jej więc, by zajęła pierwsze miejsce wśród głównych stacyj i mogła przyjmować godnie kapłanów i zakonników. Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia; ufamy w Boską Opatrzność, że wszystkiemu zaradzi wczas.

W naszem małem Seminarjum 5 aspirantów. Oby Boski Zbawiciel raczył pobłogosławić ten skromny początek i zarazem obudził w licznych duszach święte pragnienie pójścia śladem pierwszych seminarzystów. Seminarjum znajduje się obecnie w Elminie. Sprawa katechistów na dobrej drodze. W każdym z okręgów zgromadziły ich rekolekcje roczne około Ojca, obsługującego stacje drugorzędne. Po pięciu dniach modlitwy i nauki odjeżdżali pełni męstwa, zapaleni świętą gorliwością. W okręgu Cape Coast, jaki objechałem świeżo cały po takich rekolekcjach właśnie, wszyscy katechiści mieli już to szczęście udzielać Chrztu św. in articulo mortis, a niektórzy być świadkami ślubów chrześcijańskich w tych samych warunkach. Dzięki ich wiernej pracy Kościół katolicki rozszerza się powoli lecz pewnie. Bez ich cennej pomocy nie dałby sobie rady kapłan pracujący sam jeden w okręgu często obszerniejszym niż diecezja w Europie. Oby Bóg miłosierny raczył pomnożyć liczbę tych dzielnych współpracowników. Każdy z nich, to jakby „kapłan w miniaturze" modlący się przy konających i pouczający wiernych. Stanowisko ich czasami trudne, gdyż są wystawieni na zło, które ich z wielu stron nęci. Gorąco proszę przeto Dobroczyńców, by ich wspierali modlitwą. Ich warunki życiowe bardzo skromne, zależne bowiem od dobrej woli tych, dla których się poświęcają. Nasi wierni zaczynają dopiero rozumieć, że ci, co ołtarzowi służą, a katechista należy do tej liczby, mają prawo żyć z ołtarza. Lekcję tę dała im wojna światowa. Od dobrego pojęcia i nauczenia się tejże lekcji zależy przyszłość Misyj...

*) Ks. Bisk. Hauger został obecnie mianowany z ramienia Stolicy apostolskiej Wikarjuszem apostolskim Złotego Wybrzeża.

Czcicielom św. Antoniego Padewskiego!

Następujący list W. O. Aleksandra Paravisi, F. S. C. wołający wielkim głosem: chleba, chleba, chleba — polecamy szczególnie wszystkim tym Czytelnikom, którzy mają wielkie nabożeństwo do św. Antoniego. Daje on im bowiem nową sposobność uczczenia tego wielkiego Świętego oraz zobowiązania go sobie na nowo w codziennych potrzebach przez złożenie ofiary na „Chleb św. Antoniego dla Afryki", która uśmierzy choć w części straszny głód, jaki się tak często panoszy w tamtejszych okolicach.

„Jestem biednym misjonarzem ze stacji misyjnej Mosso w Prefekturze równikowego Nilu. Z oczyma pełnemi łez i z zakrwawionem sercem przychodzę dziś wyciągnąć rękę ku Wam, licząc na miłosierdzie Wasze, na Waszą wielkoduszność. Od wielu miesięcy bowiem pukam i stukam tu i tam, lecz dotąd czekam napróżno ręki, którąby moją uchwyciła przyjaźnie i zapewniła pomoc. Czekam, patrząc w myśli wraz z resztą konfratrów na smutny obraz, jaki lada dzień stanie się rzeczywistością, kiedy będę musiał oddalić katechumenów i chrześcijan z Misji, oddalić — bo nie będzie więcej czem ich utrzymać, nie będzie nawet ani jednego grosza na kupno choć odrobiny ziarna na zaspokojenie głodu tych nieszczęśliwców.

Godziny, jakie przeżywamy są naprawdę smutne, rozpaczliwe. Deszcz tutaj nie pada ani kroplą, gorejące słońce afrykańskie wypala wszystko bez litości i tak boleśnie patrzeć na podeszłe wiekiem kobiety, które ze łzami w oczach, pokazują na sobie ślady głodu i błagają strawy. A my biedni misjonarze nie mamy nic — kasa próżna — by choćby w sąsiednich krajach zakupić cośkolwiek. Za kilka dni zjawią się i katechiści, boć i oni powietrzem żyć nie potrafią, i upomną się o pensje. Co tu począć, co począć?! Podnosimy wzrok w Niebo do Dawcy wszelkiego dobra, a ufność się budzi, biegnie do dusz, szlachetnych dusz z za morza. Patrzeć na tych chłopców biednych, wychudzonych, jakich mamy w misji, a którzy za żadną cenę nie chcą wracać do domu, do pogańskiej rodziny! „Będziemy cierpieć głód — powtarzają niewzruszenie, ale chcemy Chrztu św.". Dzieci ze szkoły elementarnej w liczbie 110 rozesłaliśmy już do domów. Także pewną niemowę bliską już Sakramentu Chrztu św. odesłaliśmy do rodzinnej wsi. Obecnie wracają gromadkami do Misji, każde z małym tłomoczkiem, a w nim trochę ryżu, trochę kartofli i wskazując z dumą na ten „zapas" błagają, by je wziąć na nowo.

Więc podnieśliśmy wzrok ku Niebu i powiedzieliśmy: dobrze. Serce Jezusowe pomyśli o nas. U niektórych katechistów byłoby przeszło 300 chłopców przygotowanych do nauki w Misji; tylko pieniędzy nie mamy na ich wyżywienie.

I budzi się w sercu lęk, że wszystkie te młode dusze, zmęczone czekaniem, przejdą w końcu do innych obozów, gdzie ich odrazu przyjmą z otwartymi rękoma, to znaczy do sąsiadujących z nami protestantów, muzułmanów. A rząd miejscowy popiera tutaj katolicyzm i zabrania, by sekty nie wnikały pomiędzy tutejsze plemię! Wszystko rozbija się tedy tylko o brak finansów, które niestety — po łasce Bożej — są możnym środkiem propagandy, pomagają wielce w ewangelizacji tych biednych pogańskich murzynów.

Kończę, bo serce zbyt boli przy opisywaniu tej naszej nędzy, rzucam się cały, rzucam całą stację w Mosso w miłosierne ramiona Sodalicji św. Piotra Klawera, pewny prędkiej, wielkodusznej pomocy.

Ofiary ubogich.

Wiemy z Ewangelji, że ofiary ubogich szczególnie chwytają za Serce Boskiego naszego Zbawiciela. „A siedząc naprzeciw skarbony Jezus, patrzył, jak lud do skarbonki wrzucał pieniądze... i zbliżyła się jedna wdowa uboga i wrzuciła dwa szelążki, tyle co jeden grosz... ...Włożyła więcej niż wszyscy... wszystko co miała". (Mar. 12. 41—44.)

Takich „ubogich wdów" nie brak i dziś. Wchodzi n. p. do jednego z biur Sodalicji Klawerjańskiej osoba w starszym wieku, która ma chorą nogę i daje do skarbonki z murzynkiem 2 złote — w miejsce dorożki, której sobie odmówiła, a mieszka od biura przeszło trzy kilometry.

Innego dnia znów puka bezrobotny i oddaje ostatnią złotówkę „na murzynów" w przekonaniu, że Pan Bóg „miłosiernego" nie opuści i da mu pracę.

A jakie niepozorne apostołki Bóg nieraz wybiera! Siedmdziesięciopięcioletnia staruszka — praczka, chora na oko, mieszkająca na krańcu miasta, „wpisuje" do Związku Mszalnego — ma pamięć tak dobrą, że podaje ustnie imiona i nazwiska nowych członków nigdy się nie myląc.

„Wdowy ubogie" — niosą misjom w ofierze wszystko co mają! A my?...

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata zakonnego, nad jeziorem Tanganika
przez Dr. Józefa Frobergera z Zakonu Ojców Białych.

Młodość — Powołanie — Pobyt w Algierze.

Drugiego lipca 1898 r. zmarł w Karemie nad jeziorem Tanganika Brat Hieronim, najstarszy z Braci Ojców Białych. Umarł mając lat 76, z których 19 przepędził w misjach na brzegach Tanganiki. Te lata bardzo gorliwej pracy nad rozszerzeniem nauki Boskiego Zbawiciela wśród biednych, czarnych mieszkańców Afryki, były równie bogate w przygody, jak i w cierpienia, umartwienia i ofiary.

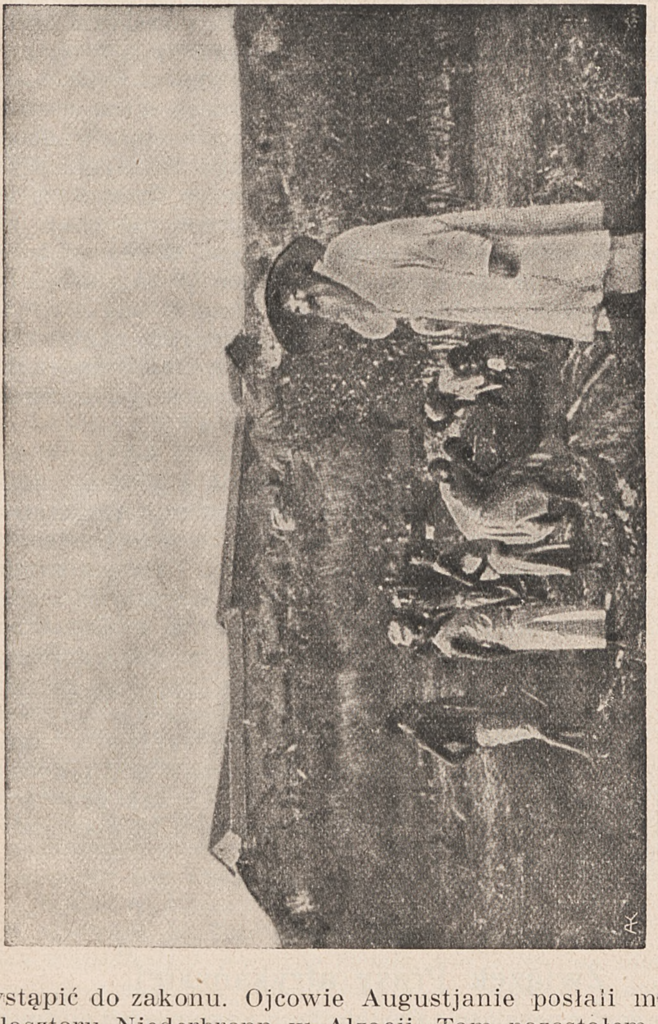
Z pierwszej karawany misyjnej, która przybyła do Afryki pod Równik, on jeden najdłużej żył i widział, jak jego towarzysze jeden po drugim przenosili się do wieczności. Zniszczeni zabójczym klimatem umierali po czterech lub sześciu latach, w kwiecie wieku, a on ze swem silnem zdrowiem wytrzymywał 19 lat walkę z wrogą przyrodą i znosił przykrości swego wzniosłego powołania, chociaż dopiero w późniejszym wieku poświęcił się pracy misyjnej.

Życie jego pełne czynów i zmiennych kolei zasługuje na zajęcie się niem, bo chociaż był tylko zwykłym braciszkiem, z niebardzo rozległym horyzontem myśli, to jednak w całej działalności okazał tyle zapału i heroicznego poświęcenia dla celu swej pracy, że musimy go podziwiać.

Na życzenie przełożonych, parę miesięcy przed śmiercią poczynił Brat Hieronim notatki, tyczące jego życia, ale śmierć przeszkodziła mu ich dokończyć. Pewien misjonarz, który żył z nim parę lat, uzupełnił je tak, że możemy czytelnikowi przedstawić prawie zupełny obraz życia Brata Hieronima.

Stan kapłana, jak i misjonarza może być zrozumiany tylko przez tego, który z łaski Bożej ma do tego powołanie i w istocie został wybrany do tego wzniosłego stanu. Już Zbawiciel powiedział do Apostołów: „Nie wy wybraliście mnie, ale ja was wybrałem“. Ten wybór i kierownictwo Boże widać także w życiu naszego braciszka. Długo szukał on odpowiedniego zajęcia, zanim, niby przypadkiem, w rzeczywistości zaś dziwnem zrządzeniem Bożem, poszedł za powołaniem apostolskiem. O swej młodości niech nam sam opowie:

„Urodziłem się 10 listopada 1831 r. Unsleben koło Neustadtu w djecezji würzburskiej. W piątym roku życia straciłem ojca; byłem najmłodszy z rodzeństwa, a miałem dwóch braci i trzy siostry. Do dwudziestu pięciu lat pracowałem na ojcowiźnie; po śmierci matki postanowiłem



Brat Hieronim przy pracy.

wstąpić do zakonu. Ojcowie Augustjanie posłali mnie do klasztoru Niederbronn w Alzacji. Tam pozostałem aż do zamknięcia go w r. 1865; w tym roku wysłano mnie do Zillisheim w Alzacji, gdzie musiałem się nauczyć młynarstwa. Wolałem jednak uczyć się tego rzemiosła u Trapistów w Oelenberg i parę miesięcy pozostawałem u nich. Ale

jakoś nigdzie mi się nie podobało, bo już oddawna czułem głęboki nieprzezwyciężony pociąg do życia misyjnego. Wtedy właśnie przybył tutaj pewien ksiądz z Algieru, który szukał braci zakonnych dla arcybiskupa Lavigerie. Odrazu zgłosiłem się do niego, boć to było to właśnie, czego sobie oddawna życzyłem i pragnąłem. W tym czasie wyjechał również nasz superior z biskupem strasburskim do Rzymu i dziwnym przypadkiem spotkał się z bawiącym tam arcybiskupem Lavigerie. Gdy mówiono o mnie, arcybiskup rzekł: „Z radością go przyjmę, niech tylko wkrótce przybędzie do Afryki". Skoro tylko otrzymałem tę radosną wiadomość, wybrałem się zaraz w podróż do Afryki. Była ona przykra, bo nie umiałem ani słowa po francusku. Do Lyonu jechałem jeszcze z pewnym kupcem, rodakiem, ale stamtąd musiałem już sam sobie pomagać. W Marsylji trafiłem na okręt przewozowy, odjeżdżający do Algieru z ładunkiem pszenicy, ponieważ panował tam wówczas wielki głód. Pojechałem tym okrętem do Algieru; na morzu chorowałem bardzo, bo było ciągle wzburzone, ale zdrowo dostałem się do Algieru i ucieszyłem się bardzo, gdym ujrzał kraj, w którym miałem pracować dla Boga".

Brat Hieronim szczęśliwie trafił tedy do Afryki. W Algierze szalała wtedy (w r. 1868) klęska głodowa; około 60.000 Arabów zmarło na cholerę, a w końcu w niezmierzonych gromadach nadciągnęła szarańcza. Którędy przeszła, nie zostawało tam ani źdźbła, ani jednego listka, a straszna, długotrwała posucha przeszkadzała wzrostowi roślin. Wobec tego biedni krajowcy nie mieli czem głodu zaspokoić i piąta część ludności wymarła w bezgranicznej nędzy.

Ale w tym czasie największego nieszczęścia chrześcijańska miłość bliźniego wydawała najpiękniejsze plony. Kardynał Lavigerie, arcybiskup Algieru pałający miłością Boga i bliźniego, poświęcał wszystko, byle jak najwięcej ludzi wydrzeć śmierci głodowej i zapewnić utrzymanie biednym bezdomnym sierotom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Związek Prasy afrykańskiej.

Nie jest z pewnością Czytelnikom naszym obcym Związek, o którym tu mowa. Ma on, jak wiemy, na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom afrykańskim przez naszą Sodalicję najpotrzebniejszych książek w językach afrykańskich. Posłuchajmy, jak się o nim wyraża jeden z Misjonarzy z Uelle, w Afryce:

»Dzieło prasy afrykańskiej jest jednem z najpiękniejszych, najpożyteczniejszych i najpotrzebniejszych. Oby zrozumiano w Europie wpływ prasy nietylko tam, ale i tu — w czarnej Afryce. Czy wiedzą np. w Europie, że z powodu braku środków zmuszony jestem do pisania katechizmu własnoręcznie, że wszyscy nasi katechiści posiadają tylko katechizm przepisany? Łatwo chyba zrozumieć, że mnie to stawia w niemożności materjalnej szerzenia tegoż, dostarczania go wszystkim tym, co się uczą czytać i pisać. Czy kto w Europie zdaje sobie sprawę, co to jest uczyć czytania i pisania, lub obznajmiać z Historją świętą, Życiem Pana Jezusa i t. d. nie mając ani jednej książki w języku, jakim tu mówią? Jak to paraliżuje nasze wysiłki i naszą dobrą wolę, jak przedłuża pracę, ile przysparza straty czasu! Ileżto godzin poświęcićby można innym sprawom, godzin spędzanych teraz na pisaniu i przepisywaniu egzemplarzy dla katechistów...«

O, wobec takich argumentów, nie zwlekaj, Szanowny Czytelniku. Przystąp dziś jeszcze do Związku Prasy afrykańskiej, już to jako Z a ł o ż y c i e l, składając jednorazową (lub ratami) ofiarę Zł. 5.000.—, już to jako członek d o ż y w o t n i, z jednorazową (lub ratami) wkładką Zł. 200.—; już jako członek wspierający, wnosząc rok rocznie na ten cel Zł. 20.—; już wreszcie jako członek zwyczajny z roczną wkładką Zł. 5.—. Lub przynajmniej wesprzyj to Dzieło choćby tylko jednorazową jałmużną, na jaką Cię stać. Wartość i skutki Twojej szlachetnej ofiary poznasz w całej pełni w wieczności!

Zapisy i ofiary przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2 stronie okładki.

Czego Namiestnik Chrystusowy spodziewa się po wiernych w stosunku do misji nawracania pogan?

Wszyscy powinni w niej brać udział, jeśli nie osobistą pracą — boć wszyscy powołań na Misje mieć nie mogą, — to w każdym razie modlitwą, jałmużną i gorącem interesowaniem się tem wszystkiem, co Kościół w tej dziedzinie robi.

U nas w Polsce całe to pole jest jeszcze w stanie zupełnego zaniedbania. Dziś jednak, gdyśmy stanęli znowu w szeregu niepodległych narodów świata, nie może nas zabraknąć wśród pracowników zatrudnionych w winnicy pańskiej na Misjach. Winniśmy się starać tem gorliwiej odzyskać czas stracony i nie szczędzić wysiłków, aby całe nasze społeczeństwo katolickie nareszcie zrozumiało doniosłość tej akcji.

O. J. Woroniecki O. P.

(z referatu „Krzewienie ducha misyjnego wśród młodzieży seminaryjskiej")

Ostatnie słowa katolickiego wodza murzyńskiego.

(W. O. Wit ze Zgromadzenia OO. Łazarzystów w Abisynji.)

Spoczywał na posłaniu zmęczony, wyczerpany, bez sił, bez ruchu, prawie że bez życia, on, łowca słoni, nieustraszony wojownik, znany z męstwa i odwagi. Czując doskonale zbliżający się koniec swej ziemskiej wędrówki, rzecze: „Niech się zbiorą wokół mnie księża, starce i wszyscy mężowie ze wsi; chcę przemówić do nich raz jeszcze, zanim umrę...“

A kiedy przyszli wszyscy, rozpoczął: „Posłuchajcie moich ostatnich słów... Dowiedziałem się, że przygotowujecie mi grób wspaniały... Dobrze, bracia, ale w mojem życiu może ja wam nieraz krzywdę wyrządziłem, dlatego wolałbym byście za karę rzucili ciało moje na łup hienom...“

Wszyscy płakali... Chory nie mógł o swych siłach trwać w pozycji siedzącej, przeto podeszło do łoża dwóch mężów i podtrzymywało go... On ciągnął dalej głosem słabnącym: „Bracia, wy powiadacie: Ten jest wielki, tamten jest możny... Nie... Czy wiecie, kto posiada prawdziwą wielkość i prawdziwą potęgę? Bóg sam tylko... Nie mówcie więc: Dedjatch Bairu umarł; jesteśmy zgubieni... Nie, bracia, boć przecie Bóg wam pozostał... Ras Manghecha wygnał nas z ziemi ojców naszych i my, by nie wyrzec się, nie zaprzeć się świętej naszej Wiary woleliśmy wybrać raczej wygnanie... Bracia, nie zapominajcie tego nigdy, w tej obcej, nie naszej ziemi, jesteście ze wszech stron otoczeni nieprzyjaciółmi... Kochajcie się wzajem, pomagajcie jeden drugiemu, trwajcie w jedności, słuchajcie księży... Cóż się staje z koźlęciem, które wieczorem odłączyło się od trzody? Przychodzi hiena i pożera je... Bracia, trwajcie w jedności, inaczej bowiem staniecie się łupem nieprzyjaciół. Kochajcie się, bądźcie dobrymi chrześcijanami, a Bóg obdarzy was potęgą, bogactwem i wolnością. Nie skarżcie jeden na drugiego. Od kiedy ja jestem wodzem waszym, nikt nie wniósł skargi na brata. Przez całe moje życie byłem z was zadowolony; jestem zadowolony z was także w godzinę śmierci...“

Potem pochylił się nisko i rzekł: „Księża, wy jesteście ojcami moimi, przebaczcie mi wszystko złe, jakie popełniłem... Byłem próżny, wyniosły, zarozumiały... Nie gniewajcie się więcej... A wy, bracia moi, przebaczcie... Któż zliczy wszystkie błędy, jakich się stałem winny w obliczu waszem?...“

Obecni usłuchawszy te pokorne prośby, zapłakali jeszcze więcej i rzekli: „Wodzu, to raczej nam trzeba prosić cię o przebaczenie; bo ty nigdy nie byłeś dla nas niesprawiedliwy...“

Lecz on pochylił się niżej jeszcze i odpowiedział: „Ufam, że Bóg mi przebaczy moje upadki, ale i wy, bracia, przebaczcie...“

Więc zawołali wszyscy: „My ci przebaczamy“. I z kolei poprosili o przebaczenie za własne uchybienia.

Potem przyszedł pierworodny syn konającego. Ucałował ojcu kolana i rzekł: „Ojcze, oto twój syn, pobłogosław go!...“

„Niech ci Pan Bóg błogosławi, synu mój, niech ci Bóg miłosierny błogosławi... Niech cię kochają twoi bracia... Obyś mógł stać się bogatszym, potężniejszym od wszystkich synów tych okolic!... Niech Niebo cię obdarzy potomstwem, męskiem potomstwem przedewszystkiem!... Bądź szlachetnym wodzem... Nie pogardzaj nikim, ni starcem ni dzieckiem... Nie podejmuj niczego bez zasiągnięcia rady starszych i księży...“

Tu zwrócił się do obecnych i ciągnął dalej: „Bracia moi, zostawiam wam mego syna za wodza... Słuchajcie go, jakeście mnie słuchali; kochajcie go jakeście mnie kochali. Módlcie się za mnie... Zostańcie z Bogiem księża, i wy, bracia moi, z Bogiem, módlcie się za mnie!...“

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

List W. Ojca Augusta Bierferta O. M. I. 1. VIII. 1927.

Za dołączony uprzejmie do ostatniego listu obrazek czcigodnej Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, duchownej Matki wszystkich misjonarzy afrykańskich, bardzo dziękuję. Pośpieszam donieść, że zaraz następnego dnia sprawiła tutaj ta świątobliwa niewiasta prawdziwie cudowne nawrócenie. Rzecz miała się tak: Może przed czterema miesiącami została tutaj nagle ruszona paraliżem pewna bardzo stara kobieta, poganka. Porażenie obezwładniło całą prawą połowę ciała. Nasze Siostry misyjne i ja próbowaliśmy kilkakrotnie nawrócić chorą do prawdziwej Wiary, ale nie chciała nawet słuchać o Chrzcie św. Na szczęście nie umarła jeszcze wtenczas. Kilka dni temu spaliła się nocą chata, w której owa kobieta mieszkała, zupełnie sama Ponieważ nieszczęśliwa sparaliżowana nie mogła dość prędko wybiec z płonącej chaty, została poparzona i opalona w strasztliwy wprost sposób. Kazała mnie zawołać. Pomyślałem sobie zaraz, że z pewnością teraz pragnie Chrztu św. Nie tak było jednak niestety. Jako prawdziwa zakamieniała poganka zażądała „trucizny, którą się zabija hieny“. Prośby takiej oczywiście spełnić nie mogłem. Powiedziałem jej więc, że Pan Bóg zakazał nam w 5 przykazaniu zabijać ludzi ale, że jej chętnie udzielę Chrztu św., aby mogła po śmierci, jaka się zbliża, pójść zaraz do nieba. Nie chciała słuchać i teraz. Najmniej ze 20 razy błagała o truciznę, jaką się hieny zabija, płacząc przytem jak dziecko. Nie pozwoliła sobie nawet opatrzyć ran, aby prędzej umrzeć, gdyż cierpiała okropnie. Cała lewa strona od szyji aż do stóp było żywe mięso, podczas gdy część sparaliżowana została nienaruszona. Przez całą godzinę wysilałem wszystkie siły, by ją usposobić inaczej duchowo, wszystko naprόżno. Zniechęcony, przy-

bity odszedłem. W dwa dni później otrzymałem list z obrazkiem czcigodnej Założycielki Marji Teresy Ledóchowskiej. W sam raz — pomyślałem sobie — niechże ona pokaże teraz, co potrafi! Wezwałem jej przyczyny z głębi duszy, ponawiając gorącą prośbę o pomoc następnego poranku przed i podczas Mszy św. Ponieważ po Mszy św. nie mogłem zaraz sam osobiście pośpieszyć do poparzonej kobiety, by, o ile jeszcze była przy życiu, raz jeszcze spróbować nawrócenia poganki, posłałem do niej jednę z Sióstr. Siostra wróciła, jaśniejąca radością, opowiadając, że zastała chorą jeszcze zupełnie przytomną i że odrazu bez żadnego oporu przystała na Chrzest św. Wieczorem tegoż dnia umarła.

O, proszę, niech każdy misjonarz Czarnego Kontynentu otrzyma jeden lub więcej obrazków tej naszej świątobliwej Matki Marji Teresy! — Ufam, że ona stanie się kiedyś Patronką afrykańskich Misyj. A kiedy kiedyś będą także jej medaliki, to proszę mi przysłać zaraz 10 sztuk. Już naprzód bardzo dziękuję. Za przyczyną Marji Teresy obiecuję sobie jeszcze niejedno nawrócenie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

dnia 2. lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej
dnia 24. lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu październiku 1927 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: zł. 5.077.35; dol. 50.34; lirów 248.10.
Na Msze św.: zł. 259.—; dol. 34.—; lirów 73.—.
Dla dotkniętych głodem: zł. 31.35.
Dla trędowatych: zł. 7.60.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: zł. 1.492.89; dol. 30.—.
Na adoptacje dzieci murzyńskich: zł. 15.—; dol. 2.15.
Dla dzieci murzyńskich: zł. 239.61.
Na kształcenie Seminarzystów: zł. 528.—.
Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego: zł. 7.50.
Dla katechistów: zł. 254.60; dol. 10.—.
Na „Chleb św. Antoniego": zł. 1.083.13; dol. 17.—; lirów 17.50.
Na „Grosz św. Piotra Klawera": zł. 9.90.
„Liga dzieci dla Afryki": zł. 74.88.
Na Związek mszalny: zł. 2.465.12; dol. 36.25; lirów 113.75.
Na poszczególne Misje i cele: zł. 393.30; dol. 7.—.
Na prasę afrykańską: zł. 182.55; dol. —.90; lir. 210.—.
Na Sodalicję: zł. 31.—.
Na bursę misjonarek-pomocnic: zł. 20.—.
Na „Grosz Marji Teresy": zł. 63.50; dol. 50.—.

Ponadto: T. B. — zł. 600.—; M. K. — zł. 28.—; J. A. z Z. — zł. 5.—; G. — zł. 20.29; R. N. — zł. 3.—; Wł. B. — zł. 10.—; W. R. — zł. 20.—; B. S. — zł. 11.—; Ks. St. Cz. — zł. 63.63; Ks. St. J. — zł. 36.50; M. D. z R. — zł. 5.—; M. R. — zł. 20.—.

Ks. Kan. Szczerbiński ofiarował 7,645.000 znaczków zużytych na Misje.

CZEM JEST SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA?

Jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania misyj murzyńskich i oswobodzenia niewolników w Afryce.

W jaki sposób wspiera Sodalicja misje?

Przez szerzenie słowem i piórem znajomości misyj i przez pobudzanie katolików do modlitwy i jałmużny dla misyj.

W jaki sposób można uczestniczyć w zbożnej działalności Sodalicji?

1) jako **zelator (zelatorka).** Roczna wkładka wynosi 2 zł.

2) jako **eksternistka,** biorąc o ile możności udział w pracach Sodalisek.

3) jako **Misjonarka-pomocnica dla Afryki,** która oddaje siebie zupełnie i na zawsze na usługi Sodalicji świętego Piotra Klawera i w domach jej wiedzie życie poświęcone modlitwie i pracy dla misyj afrykańskich.

Bliższych wiadomości można zasięgnąć u Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie. (Roma) Via dell' Olmata 16, zawarte są również w książeczce „Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki". (Do nabycia we Filjach i Biurach Sodalicji.) Cena 50 gr.

WAŻNE!

Kto dotąd jeszcze nie miał sposobności zaznajomienia się

z „Żywotem Marji Teresy hr. Ledóchowskiej“,

Założycielki Sodalicji św. Klawera, zmarłej w opinji świętości, niech go sobie zamówi a rychło, zanim książka ta zostanie wyczerpana.

MARJA TERESA hr. LEDÓCHOWSKA

Życiorys

112 stron w ósemce, z 22 ilustracjami z jej życia i działalności, w wytwornej oprawie z płótna Zł. 1·50, am. cts. 30; w oprawie kartonowej Zł. 1·30, am. cts. 20.

Do nabycia w filjach i biurach Sodalicji, pod adresami, wskazanemi na drugiej stronie okładki.